Kraków, 29-go Lutego 1908 r.

Rok 4. Nr. 5.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 9 „Prawdy.“

JAN Z KOLNA.

Przez Teresę Jadwigę.

Gromadka dzieci zbiegła się nad Jezioro Krusko, leżące w pobliżu miasta Kolna, na spokojnych jego wodach płynęła bowiem maleńka tratwa z trzech desek zbita, a dzieci, goniąc ją wzrokiem ciekawie, klaskały w ręce, ile razy prąd silniejszy wody ją porywał; w końcu, napatrzywszy się jej dowoli, rozbiegły się w różne strony. Nad brzegiem jeziora został jeden tylko chłopiec, około dwunastu lat mający, i usiadłszy na trawniku, rękoma oplótł kolana i wzrokiem ścigał tratwę.

— A — szepnął sam do siebie — gdyby to jezioro w morze zamienić się mogło, a tratwa stać się okrętem, wskoczyłbym na nią natychmiast i popłynął daleko! daleko!

— Janku, chodźże się z nami bawić!... cóż tam tak patrzysz ciągle na tę tratwę? — odezwała się dziewięcioletnia dziewczynka, która, odbiegłszy przed chwilą z nad brzegów jeziora, powróciła znowu do brata.

Ponieważ Janek nie słyszał jej wołania, więc dziewczynka zbliżyła się do niego i rękę mu na ramieniu położyła; teraz dopiero zbudził się chłopiec z zamyślenia i podniósł oczy.

— A! to ty siostrzyczko, — rzekł łagodnie — czego chcesz odemnie?

— Powiedz mi, Janku, o czem ty myślisz tak codzień, siedząc nad tem jeziorem? — rzekła dziewczynka. —

Wiesz co, gdy cię widzę tak zamyślonego, to mi się bardzo smutno robi. Zdaje mi się, jakbyś gdzie odjechał daleko i nie było cię między nami.

Janek uśmiechnął się.

— I nie mylisz się, siostrzyczko — rzekł — bo ja wtedy od was daleko, bardzo daleko. Płynę po morzach, odkrywam nieznane kraje i krzyże stawiam wśrod pogan tam zamieszkujących.

Dziewczynka spojrzała nań zdumiona.

— Pamiętasz — ciągnął dalej Janek — co to ksiądz proboszcz mówił ostatnim razem przy obiedzie, iż prawdopodobnie są jeszcze na świecie kraje nam nieznane; słyszałaś, jak on żałował tych biednych ludzi, co to żyją pogrążeni w ciemnocie pogańskiej; otóż mnie wtedy dziwna myśl przyszła: Dlaczegoż nie miałbym pojechać i szukać tych krajów?... powiedziałem sobie.

— Ty? — rzekła dziewczynka — ty? — i śmiać się zaczęła. — Co też tobie w głowie!

— Przecież zawsze dzieckiem nie będę — rzekł z pewną urazą. — A wiesz dobrze, iż ojciec powiada, że mężczyzna nie powinien mówić: „Ja tego nie mógłbym zrobić, to nad moje siły“, — lecz każdy winien próbować sił swoich odważnie. Kiedy wziąłem dziś kilka desek prostych i powiedziałem ci, że buduję tratwę, śmiałaś się i rzekłaś z niedowierzaniem: „Zobaczymy“! — a przecież zbudowałem.

— Ba! tratwę zrobić, a kraje nieznane odkrywać, to wielka różnica — odpowiedziała dziewczynka.

— Taka różnica, jak między mną młodym chłopcem a dorosłym mężczyzną, jakim kiedyś będę.

— Zobaczymy — rzekła; — a tymczasem chodź do domu, rodzice z wieczerzą czekają.

To powiedziawszy, podała chłopcu rękę; on wstał żwawo, poczem oboje skierowali się ku miastu.

Kolno, leżące w pobliżu jeziora Krusko, nad rzeką Ładną, dziś nędzne i upadłe, w epoce, w której rozpoczynamy nasze opowiadanie, było bogate, ładne i ruchliwe. Czasy panowania Kazimierza Jagiellończyka były dla niego czasami najświetniejszymi; handel rozwijał się w niem po-

myślnie, a pracowici mieszkańcy słynęli nietylko z zamożności. lecz i z wielkiej zacności.

Na samym końcu tego miasteczka, wśród ogródka, pełnego różnobarwnych kwiatów i drzew liściastych, stał drewniany, schludny i bielutki domek; tam to Janek i siostra jego zdążali razem, w nim bowiem mieszkali ich rodzice.

Przed domem pod rozłożystą wiśnią, na której kraśniały zdaleka piękne czereśnie, siedział mężczyzna średnich lat, z twarzą pogodną, uśmiechającą się do dzieci.

— Tatku! — krzyknęła dziewczynka i puściwszy brata, pobiegła ku siedzącemu, ujęła jego rękę i do ust przycisnęła.

Ojciec ucałował ją i posadził na kolanach.

— Gdzieżeś to biegała przepióreczko moja! — zapytał, gładząc jasne włoski dziewczynki. — Całe popołudnie nie widziałem ciebie.

— Byliśmy z Jankiem nad jeziorem — odpowiedziała dziewczynka i poczęła rozpowiadać o wszystkiem obszernie, szczegółowo.

Nadszedł wkrótce i Janek, powitał ojca i siadł przy nim zamyślony.

— Cóż ci to? — odezwał się ojciec. — Znowu gonisz wzrokiem obłoki i dumasz o niebieskich migdałach?

— Ale gdzież tam, nie o migdałach, proszę tatki? — odezwała się dziewczynka, — on myśli ciągle o morzu, o okrętach i chce gdzieś daleko w świat wędrować.

— Co, co? wędrować? — zapytał ojciec, zwracając surowy wzrok na syna.

Chłopiec spuścił oczy w ziemię, lecz głową dał znak potwierdzenia.

— Chciałbym zostać marynarzem — szepnął ledwie dosłyszanym głosem.

— Marynarzem? — powtórzył niespokojnym tonem ojciec.

— Tak jest, pojadę szukać obcych, nieznanych światu krain. Wszak ojciec mi pozwoli, nieprawdaż? — dodał nieco śmielej. — Proboszcz powiada, iż za Irlandyą musi być jeszcze jakiś świat; ja go odkryję.

— Co ci się marzy? — zawołał ojciec. — Skądże podobna myśl powstała w twej głowie? Czy sądzisz, że taką podróż można odbyć bez pieniędzy? A potem, ileż to niebezpieczeństw zagraża żeglarzowi, który puszcza się na oceany, ileż trudności musi on zwalczać!

— Nie zastanawiałem się nad wszystkiem, — odrzekł Janek, — lecz jestem pewny, iż mnie ani trudności, ani niebezpieczeństwa nie odstręczą.

Ojciec podniósł się z ławki i niespokojnym krokiem przechadzać się począł po ogrodzie.

— Widzisz, pogniewałeś tatkę, — szepnęła dziewczynka; — idź przeproś go.

— Ja się nie gniewam na niego, — rzekł ojciec, przystając nagle przed dziećmi, — tylko mi ciężko na duszy. Skąd tobie, chłopcze, takie marzenia? Czyż nie byłoby ci przykro porzucać rodzinę, kraj, życie spokojne i pracowite w naszem mieście?

— Pewnie, że byłoby mi przykro porzucać drogich rodziców, ależ przecież Pan Bóg opiekuje się ludźmi wszędzie, a bez jego woli włosek z głowy nie spadnie. To też mam nadzieję, że kiedyś za łaską Boską powróciłbym tutaj do drogich rodziców i wielką sprawiłbym wam radość, gdyby mi się poszczęściło w mojej podróży.

— Młody jeszcze jesteś i sam nie wiesz co mówisz. Dziecińśtwa, głupstwa... wybij to sobie z głowy. Dość tego gadania, chodźmy na wieczerzę; matka dawno już wołała.

To powiedziawszy, wziął oboje dzieci za ręce i poszedł ku domowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Staś i Boleś.

Czy się wybierasz, Stasiu, na ślizgawkę?
Sądzę, że pójdziesz z kim na tę zabawkę.
Ja? z przyjemnością! Staś odpowie na to.
A Boleś rzecze: Ja zaś pójdę z tatą!

Franciszek Marzec.

, na

NUREK.

Widzicie na obrazku tego dziwnego człowieka? To jest nurek, który wyławia z dna morskiego gąbki i korale.

Ubranie jego musi być nieprzemakalne: składa się ono z dwóch warstw materyału bawełnianego, pomiędzy niemi leży warstwa gutaperki. Cały strój zrobiony jest z jednej sztuki, z otworami na głowę, ręce i nogi. Nurek nakłada ten ubiór przez głowę, poczem otwór przy szyi ściąga i związuje na sznurek. Rękawy są ściśnięte przy ręku obrączkami gumowemi, szczelnie przylegającemi do ciała, a to dlatego, żeby woda nie przenikała w nie. Na wierzch nakłada nurek ubiór z grubego żaglowego płótna, dla zabezpieczenia ubrania gumowego od rozdarcia.



Dla dzieci dziura w sukience jest rzeczą tylko nieprzyjemną — dla nurka jest ogromnie niebezpieczną! Jedna, niewielka chociażby dziurka nietylko byłaby przyczyną zupełnego przemoczenia, ale uniemożliwiłaby pływanie.

Na ręce nawet nakłada rękawiczki, w lecie — gumowe, w zimie — jeśli jest bardzo chłodno — wełniane.

Na nogi bierze trzewiki, nadzwyczaj mocne i wytrzymałe, wyrobione z grubej skóry, na napiętku i palcach obite blachą, z drewnianemi podeszwami, do których przymocowana jest znowu ciężka blacha ołowiana.

Prócz tego zawieszają mu jeszcze ciężary ołowiane na piersiach i plecach; tym sposobem nurek staje się tak cięż-

kim, że woda nie może go unosić, ani podrzucać ku górze; dzięki ciężarom, przytwierdzonym do obuwia, nurek może zachować zawsze właściwą pozycyę, t. j. być zwróconym głową ku górze, a nogami na dół, inaczej woda mogłaby go odwrócić.

Nakoniec nakłada najważniejszą część swego stroju — hełm. Jest on tak obszerny, że nurek może swobodnie obracać w nim głowę; jest zrobiony z miedzi i opatrzony oknami szklanemi, przez które nurek widzi wszystko, co się koło niego dzieje. Od tyłu przymocowany jest do hełmu długi wąż gutaperkowy; — drugi koniec tego węża połaczony jest z pompą powietrzną, znajdującą się ponad wodą, na lądzie lub na okręcie. Gdy pompę poruszają, powietrze zostaje wpychane przez tę rurę gumową do hełmu, niem nurek w największej nawet głębinie może swobodnie oddychać. Dopóki przebywa on pod wodą, pompa musi być bezustannie poruszana, gdyż inaczej biedny człowiek udusiłby się z braku świeżego powietrza.

Ale na tem jeszcze nie koniec stroju! Trzeba przewiązać nurka w pasie grubą, odpowiedno długą liną, której koniec trzymają ludzie nad powierzchną wody. Przy pomocy tej liny wyciągają nurka z wody; oprócz tego służy ona do dawania sygnałów z dna morskiego: jedno, dwa, lub trzy pociągnięcia liny mają rozmaite znaczenie zależnie od umowy. W ten sposób nurek w głębi morza może się porozumiewać z ludźmi pozostałemi na powierzchni.

Wreszcie strój ukończony, pompa powietrzna wprowadzona w ruch, wszystko w porządku. Nurek już może ruszać w drogę! Ale na nic się nie zda mówić do niego, bo wskutek hełmu na głowie biedak nie słyszy! Więc towarzysze dają mu kilka lekkich uderzeń w plecy, co ma oznaczyć: „no, w drogę, stary przyjacielu!"

I olbrzym powoli, ociężale spuszcza się w czarną, tajemniczą głębinę.

Jeśli woda jest przezroczysta i niezbyt głęboka, można śledzić jego poruszenia na dnie i zdumieć na widok lekkości i swobody ruchów nurka, który z taką trudnością poruszał się nad powierzchnią wody. Różnica ta pochodzi stąd, że nurek w wodzie czuje się lżejszym.

Pociesznem jest zdziwienie ryb, jakie okazują względem nowego nieznanego przybysza. Niektóre z nich są nawet niezwykle ciekawe! Jeden nurek opowiadał np., że kilkanaście ryb pływało wciąż dokoła jego hełmu, a śmielsze nawet zaglądały do niego przez szklane okienka. Ciekawość ich srogo była ukarana, bowiem rozgniewany nurek pochwycił kilka najbardziej natarczywych i dał sygnał, aby go wyciągnięto — wieczorem spożywał z towarzyszami smaczną wieczerzę z tych ryb.

Ciężka jest praca nurka. Pół biedy jeszcze jeśli woda jest spokojna i niebardzo głęboka; ale wobec rwącego prądu i wzburzonego morza praca jego jest bardzo męcząca i uciążliwa, a w znacznych głębokościach silnie uczuć się daje ucisk, wywierany przez wodę. Niemniej trudną rzeczą jest wydobywanie różnych przedmiotów z okrętów zatopionych, wśród nieprzeniknionej ciemności głębin.

Nurkowie muszą być ludźmi odważnymi, spokojnymi, obdarzeni przytomnością umysłu, którąby im pozwalała spotykać się z niebezpieczeństwami i umieć sobie radzić, gdyż najczęściej w tych głębinach pracują zupełnie sami.

Pewien nurek, służący w załodze okrętowej angielskiego parowca, miał raz następujące zdarzenie:

Spuścił się na dno dla wydobycia ładunku z zatopionego okrętu; we wnętrzu okrętu było naturalnie zupełnie ciemno, nurek oryentował się tylko, macając dokoła siebie. Już znaczną część ładunku wyprawił w górę — gdy nagle poczuł przed sobą jeszcze drzwi jakieś, prowadzące do kajuty, pchnął je i wszedł, chcąc zobaczyć, czy nie znajdzie tam czego. Po chwili chciał wyjść, ale cóż się okazało? Oto przez ten czas zsunęła się paka z bawełną i uwięziła pomiędzy drzwiami a słupem, wbitym w podłogę okrętową, tak, że drzwi kajuty można było troszeczkę tylko uchylić — a o przejściu nie mogło być mowy. Nurek użył wszystkich sił, aby je odepchnąć — napróżno!

(Dokończenie nastąpi).

Pracuj i chwal Boga, oto życia droga,
W niej uszczęśliwienie i przyszłe zbawienie.

Moc cnoty.

Razu jednego wymiatając kominiarczyk w pałacu pewnym komin, wpuścił się nim do sypialnego pokoju gospodyni domu. Nie spostrzegłszy nikogo w pokoju wszedł dalej i zaczął się rozmaitym w nim znajdującym rzeczom przypatrywać. Naraz wpada mu w oczy złoty, brylantami wysadzany zegarek, bierze go tedy w rękę i oglądając z podziwieniem, nabiera ochoty przywłaszczania go sobie. Weź go, mówił sam do siebie. — Pani pałacu tego jest tak bogata, nie będzie dla niej wielką szkodą, ani jej nawet poczuje, a ja biedak, mój Boże, często głód cierpieć muszę; gdybym mógł ten zegarek sprzedać, zostałbym naraz bogatym człowiekiem. Zresztą nikt na mnie porozumienia mieć nie będzie, bo nikomu ani na myśl przyjść nie może, żeby zegarek mógł ze mną wyjść kominem. Ale, ale, dodał z cicha, jeżeli wezmę zegarek, popełnię przez to złodziejstwo, będzie to grzechem, będzie odtąd truć sumienie moją spokojność; anibym mógł innym ludziom śmiało patrzeć w oczy, — tak — niechcę go, niechaj spokojnie na swoim wisi miejscu. Tak z sobą rozmawiając szybkim oddala się krokiem kominiarczyk, wchodzi w komin i znika.

Jego postępowanie i rozmowę uważała w drugim pokoju bawiąca się pani domu, kazała go sobie nazajutrz zawołać, pochwaliła, że poszedł za głosem sumienia, dała niejedną dobrą naukę, a w nagrodę jego cnoty, przyobiecała mu, gdyby tego żądał, kazać go uczyć innego rzemiosła. — Gdyby zaś kominiarczyk życzył sobie chodzić jeszcze dla nabrania wyższych wiadomości do szkół publicznych, przystała na to chętnie ta pani i miała tę pociechę, że kominiarczyk uczył się, i został potem poważnym i dobrze się mającym człowiekiem.

Kto niechce pracować, oj! będzie żałować.
Za młodu dziatęczki, do pracy — książeczki!